

Portal internetowy NASZE MIASTO – 18.03.2008 r.  
„Milion złotych za błąd lekarzy”



<http://opole.naszemiasto.pl/wydarzenia/830457.html>

## Milion złotych za błąd lekarzy

18.03.2008

**Ministerstwo Zdrowia już zbiera milion złotych, który musi wypłacić Teresie B., emerytowanej nauczycielce z Warszawy.**

W Polsce jest coraz więcej podobnych spraw w sądach. Brak oficjalnych statystyk, ale pozwy idą w tysiące. - Zmierzamy w kierunku USA. Pojawiają się nawet osoby, które przychodzą do szpitali i pytają pacjentów, czy mają dobrą opiekę - przyznaje prawnik Ministerstwa Zdrowia Rafał Cieśliski.

Przypadek Teresy B. jest szczególnie dramatyczny. Przed 18 laty kobieta przeszła w stołecznym szpitalu przy ul. Banacha badanie diagnostyczne. Zabieg miał tragiczne skutki uboczne. Użyto bowiem dozwolonego, ale już przestarzałego medykamentu, który doprowadził do paraliżu ciała od piersi w dół.

Jednak lekarze nie poczuli się do winy. Po latach procesu sąd orzekł, że badanie przeprowadzili prawidłowo. Problem w tym, że nie zapytali pacjentki, czy wyraża zgodę na ryzykowny zabieg. A to prawo pacjenta.

- Już za to należy się odszkodowanie, niezależnie od tego, jak wykonano zabieg - mówi mec. Jolanta Budzowska, która walczyła o rekompensatę dla Teresy B. Dodaje, że często pacjenci rezygnują np. z operacji, jeśli może przynieść więcej uszczerbku na zdrowiu niż obecna dolegliwość.

Sądy coraz częściej zasądza wysokie rekompensaty dla pokrzywdzonych pacjentów. Na Śląsku sparaliżowanemu wskutek błędów podczas operacji chłopcu przyznano 700 tys. zł zadośćuczynienia. Tę sprawę też wygrała mec. Budzowska, jej kancelaria specjalizuje się m.in. w procesach medycznych.

Szpitaly bronią się przed roszczeniami, ubezpieczając się na coraz wyższe kwoty. Ale nie wszyscy mają szansę na wygrane, bo trudno udowodnić winę lekarzy. - Jeśli pacjent przegra, musi zapłacić koszty sądowe - mówi Adam Sandauer z Primum Non Nocere.

Wysoką rekompensatę wypłaci w najbliższych dniach Ministerstwo Zdrowia za to, że lekarze nie poinformowali pacjentki o ryzyku zabiegu medycznego. - Właśnie opiniuję pozytywnie wniosek o wypłatę pieniędzy - mówi mec. Rafał Cieśliski, prawnik ministerstwa.

- To jedno z najwyższych odszkodowań przyznanych pacjentowi przez sąd za błąd lekarski - potwierdza radca prawny Jolanta Budzowska. To ona wygrała dla swojej klientki Teresy B. proces z resortem zdrowia.

Teresa B., emerytowana nauczycielka z Warszawy, jest sparaliżowana od klatki piersiowej w dół. Porusza się na wózku i musi korzystać z pomocy bliskich, bez których nie może wykonać najprostszyc czynności. Ma problemy nawet z załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Panią Teresę trzeba też przewracać w łóżku, mniej więcej co trzy godziny. I tak już żyje osiemnaście lat.

A wszystko przez zabieg, który przeprowadzili lekarze ze szpitala przy ul. Banacha w Warszawie. W ostatnich dniach grudnia 1989 r. Teresa B. (wówczas 43-letnia) trafiła tam z wyciekami z nosa płynu mózgowo-rdzeniowego (który najczęściej jest skutkiem urazu czaszki). Lekarze nie mogli jednak zlokalizować wycieku. Dlatego zdecydowali się na wstrzyknięcie pacjentce specjalnego preparatu, który wkrótce potem wycofano z użycia.

Zabieg, choć pomógł lekarzom zlokalizować wyciek i przeprowadzić operację, to miał dla nauczycielki tragiczne skutki uboczne - spowodował paraliż.

Lekarze nie poinformowali kobiety o tak dużym ryzyku. - Nikt wcześniej ze mną nie rozmawiał. Nie mówił, na czym polega badanie. Lekarze byli weseli i na luzie, dlatego nie obawiałam się zabiegu - tłumaczyła potem sparaliżowana kobieta. Zapewniała, że gdyby medycy ostrzegli ją przed ryzykiem, to nie zgodziłaby się na zabieg.

Dlatego pozwała szpital. W sądzie odpowiadał jednak Skarb Państwa (reprezentowany przez Ministerstwo Zdrowia), któremu wówczas szpital podlegał. Proces trwał aż 16 lat! Początkowo sąd zdecydował, że lekarze zastosowali niewłaściwy i szkodliwy

preparat. Ale sąd wyższej instancji uznał, że procedury medyczne były prawidłowe, bo choć specyfik był zawodny, to jego stosowanie dopuszczało prawo.

Ostatecznie sąd uznał, że lekarze są winni, gdyż nie poinformowali pacjentki o grożącym jej ryzyku. I nakazał wypłacić Teresie B. (razem z odsetkami) ok. 1,5 mln zł. Na tę kwotę składa się m.in. 300 tys. zł zadośćuczynienia za krzywdy i cierpienia, 30 tys. zł odszkodowania za poniesione koszty i 200 tys. zł renty za ostatnie lata. Sąd uwzględnił koszty nowych potrzeb życiowych: rehabilitacji, lekarstwa, diety, a nawet wydatki na taksówki do teatru. Kilka dni temu Sąd Apelacyjny w Warszawie prawomocnie utrzymał wysokość odszkodowania, ale po interwencji prawnika ministerstwa zmniejszył o ponad 400 tys. zł odsetki.

- To dzielna kobieta. Mimo tych cierpień nadal jest pogodna i pozytywnie nastawiona do życia - mówi mec. Budzowska. - Ta sprawa miała wpływ na całą jej rodzinę. Opiekuje się nią mąż, ma też dwie dorosłe córki. Wtedy kiedy najbardziej potrzebowały matki, same musiały jej pomagać - podkreśla.

Podobnych spraw przeciwko szpitalom za błędy w sztuce lekarskiej są w Polsce tysiące. I sądy przyznają w nich coraz wyższe kwoty odszkodowań.

Piotruś Soszka spod Bielska-Białej na skutek błędu medycznego jest sparaliżowany od pasa w dół. Gdy miał cztery lata, przeszedł w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka i Matki w Katowicach operację. Po niej, zamiast leków znieczulających, wpompowano mu do kręgosłupa 1,5-litrową kroplówkę, trwale uszkadzając rdzeń kręgowy. Odpowiedzialne za ten wypadek lekarka i pielęgniarka zostały skazane przez sąd karny. W listopadzie 2007 r. sąd przyznał 9-letniemu chłopcu zadośćuczynienie za krzywdę 700 tys. zł oraz miesięczną rentę 1900 zł.

W 2002 r. w wyniku błędu lekarskiego Edyta Terka z Wrocławia zapadła w stan śpiączki. Była operowana z powodu chorej tarczycy. Lekarze nie zauważyli w porę powikłań pooperacyjnych. Terka do dziś jest w śpiączce. Jeden z lekarzy został skazany.

*Współpraca Teresa Semik, Michał Gigolla*